



WYDAJE ZARZĄD WOJEWÓDZKI WE WROCŁAWIU
Rok III Nr 5/17 1989



Pożegnanie września

Dni były amarantowe
blyszczące jak lanca ułańska

Splewano w megafonach
anachroniczną piosenkę
o Polakach i bagnetach

Tenor ciał jak szpicruta
i po każdej zwrotce
ogłaszano listę żywych torped

Które notabene
przez sześć lat wojny
szmuglowały sioninę
żałosne niewypały

Wódz podnosił brwi
jak buławę
skandował: ani guzika

Salały się guziki:

Nie damy nie damy chłopców
płasko przyszytych do wrzosowisk.

Zbigniew Herbert



Studenci zastrajkowali, szkoła zrobiła wolne po Bożym Ciele, więc skoczyliśmy z Sobkiszem do naszych lużyckich przyjaciół. Toż prawie wakacje: tyle dni bez pracy, wspaniała pogoda. Za nami gorączka wyborcza, emocje przed Zjazdem Wojewódzkim, a my w świat. Niedaleko, ale zawsze. Na trasie kalkulacja: trzępią naszych na granicy, więc zapewne w Zgorzelcu korek. Jedziemy przez Sieniawkę. No i rzeczywiście. Jesteśmy praktycznie jedyni. Polski celnik machnął ręką na nasz pusty samochód, za to jego NRD-owski kolega odkul sobie nieźle, chyba za nudę bocznego przejścia. Grzesznie, nie ma co ukrywać, ale nader dokładnie: w bagażniku, pod siedzeniami, w termosie, w bagażach, rozkręcanie pompki, przy silniku... Odbyło się nawet przedświetlanie pralinek... rentgenem. Tak to zarobiliśmy na czasie. Musiał być srodze zawiedziony, że nic nie mieliśmy. A potem już tylko przyjemności. Najpierw przez Zytawę podskoczyliśmy do Marijnego Dołu, w którym wznosi się piękny barokowy klasztor Cysterok, założony przez Królową Kunegundę w XIII w. Dziś mieści się tu PGR,

ŁUŻYCE I NIE TYLKO

lecz ładnie i czysto, choć może zapachy nie te. Kościół gotycki, stopiony z bryłą klasztorną, w trakcie remontu. Ale przez otwarte drzwi podziwiamy wnętrze, dość bogato wyposażone. W Kaplicy św. Michała pochowana została słynna w pol. XIX w. śpiewaczka Henriette Sontag, zwana Gräfin Rossi, zmarła w Ameryce i tu znajdująca miejsce spoczynku. Szkoda, że nasi turyści nie znają tego obiektu, który leży przecież po drugiej dostojnie stronie Nysy Łużyckiej.

Przelatujemy przez Zytawę i oglądamy tylko bogaty dom Kupiecki z jedną z najbogatszych w mieście fasad, wyróżniający się ozdobnym portalem i charakterystycznym balkonikiem przy Innere Weberstrasse 20. Powstał on w pol. XVIII w., a w czasie wojen napoleońskich gościł samego Murata, a także mieszkającego w nim dłuższy czas księcia Poniatowskiego (pisałem o tym kiedyś w "Roczniku Dolnośląskim"). Przydałby się remont. Za miastem mijamy wieś Eckarstberg, powyżej której znajdował się w 1813 r. polski obóz wojskowy, zaś w jego Milchgut - kwatera polowa ks. Józefa.

Ku nam zbliżają się zalesione Góry Zytawskie, droga stromieje. Zatrzymujemy się za podwójnym, dużym zakrętem. Po lewej, tuż nad zrosą, na niedużym oświadczeniu piaskowcowym, znajdują się nikiel już ruiny zamku cesarskiego Karlsfried. Wzniósł go w 1337 r. Karol IV (stąd nazwa) dla ochrony traktów z Zytawy wzdłuż Nysy Łużyckiej na południe. Później jednak opanowali go rozbójnicy, dlatego też oddziały zytawskie zniszczyły tę niewielką, ale trudno dostępną warownię, w 1324 r. Niewiele z niej zostało, gdyż wybierano stąd kamień na budowę różnych obiektów, szczególnie kościoła w Lępkowjecach (Lückendorf). Miły spacer, zupełnie jak w Górach Stołowych, ale też materiał ten sam i jego pochodzenie. Zjeżdżamy malowniczą trasą do Oyбина, małego, sympatycznego uzdrowiska, a raczej wczasowiska. Kusi nas dwuwierzchołkowy Hvozď (Hochwald) z wietną widokową, ale my wolimy wejść na imponującą skałę, która przewyższa wysokością Szczeliniec. Jej atrakcją są... ruiny gotyckiego klasztoru! Już około 1250 r. Gualo z Lipy wznosił tu swój gród, który w 1319 r. ustąpił miejsca twierdzy krajowej. W 1364 r. Karol IV zaczął budować swój zamek, a w dwa lata później osadził tu celestynów. Oni to postawili kościół i klasztor wysokiej klasy, zapewne projektu Piotra Parlera.

Dokończenie na str. 2

Niestety, nieoczekiwany obryw skały w 1681 r. poważnie zniszczył klasztor i pozbawił całości opieki. Dziś jednak można podziwiać na szczycie mury obwodowe kościoła, a także część malowniczych krużganków i pomieszczeń. Obok niewielki i uroczy cmentarzyk. Najstarszy nagrobek to duża płyta renesansowa Piotra von Döbschütza (zm. 1550), rodziny znanej z Pogorza Izerskiego. Obok skromny, ale objaśniony dodatkową tablicą, grób dr. Alfreda Moschkau (1863-1946), pioniera filatelistyki w Niemczech, badacza i krajoznawcy tych okolic. On to napisał przewodnik, który do dziś nie znalazł lepszego następcy. Jeszcze dalej schronisko z bufetem i początek ścieżki, która okrąża stoisko wokół najwyższej części. Piękne widoki na Oybin i Pogorza Łużyckie, aż po Zgorzelec.

ŁUŻYCE I NIE TYLKO

Sielski krajobraz pod Lużem (Lausche), najwyższym wzniesieniem Gór Zytawskich (793 m), piękne skałki rozsiane po okolicznych płaskich grzbiecikach i jazda dalej - Jenšecy, Waltarjecy (Waltersdorf). Miejscowość za miejscowością, tak gęste jest osadnictwo na Pogorzu, sięgające XIII w. Ładnie, domy i ogródki zadbane, ale rozpedzić się nie można, nawierzchnie z reguły fatalne, oznakowanie niewiele lepsze, choć to teren wybitnie turystyczny. Ot, wybraliśmy się do Korzymia (Kirschau), obejrzeć ruiny zamku, który opłądany był w 1849 r. przez Tekię i Romana Zmorskich oraz Teofila Lenartowicza. Naszukaliśmy się sporo, ale w końcu dotarliśmy. Zostały dziś z XXIII-wiecznej warowni resztki bramy i długi mur obwodowy, całość porośnięta drzewami, które chyba wyrosły po wojnie. Byliśmy też na Bielobohu (499 m), do którego można blisko podjechać. Tu miał mieć swoją siedzibę dobry, biały bóg Łużycki. Dziś stoi w tym miejscu schronisko z bufetem (już o godz. 16 zamykanym) i wieża widokowa.

W Budziszynie znać przygotowania do VI Festiwalu Kultury Łużyckiej. Ustawiano estrady, kioski itp. Coraz więcej dekoracji, plakaty i napisy w oknach. Ale miasto wciąż poważnie zaniedbane, choć byłaby to perła turystyczna bardzo wysokiej skali. Tylko nieliczne budynki zabytkowe prezentują się wspaniale. Miasto dusi się od ruchu samochodowego, który spowodowany jest dociągnięciem autostrady przedwojennej właśnie do tego miejsca. A przecież zbiera się w nim tranzyt do polskiej i czechosłowackiej granicy. Trafiliśmy na miłą uroczystość. Na nowym osiedlu, Gesundbrunnen, jedną z ulic staraniem Łużyczan nazwano imieniem Jana Skali, patrioty i publicysty Łużyckiego, który zginął zupełnie przypadkowo w 1945 r. koło Namysłowa. Z tej okazji 26 maja odbyło się odsłonięcie tablicy pamiątkowej z przemówieniami, zespółami muzycznymi i drobnym zgromadzeniem okolicznych mieszkańców. Podziwialiśmy to z Benem Budarem, redaktorem "Rozhledu", znanym także i u nas pisarzem. Potem wraz z nim, z goszczącym niedawno we Wrocławiu reżyserem Gertem Hendrichem i przemiłymi Biesoldami, siedzieliśmy długo w Łużyckiej kawiarni "U Wjelbika", rozmawiając o sprawach ich i naszej kultury, przemianach w obu krajach i różnych takich przyjacielskich tematach.

Szczególnie atrakcyjny program ułożyliśmy sobie na sobotę. Ruszyliśmy mianowicie w Saską Szwajcarię. Trochę niepewnie w niektórych miejscach (to oznakowanie!), ale ze wspaniałymi widokami, dotarliśmy

do Bastei. Coś wspaniałego - niby znałem z filmów i fotografii, jednakże rzeczywistość przekracza wszelkie wyobrażenia. Skałne, piaskowe iglice, strzelające ponad 100 i więcej metrów, rozczłonkowane i pogrupowane w fantazyjne grupy, w części połączone mostkami dla zwiedzających. A pod nami wstęga Łaby ze statkami, łodziami, z pędzącymi wzdłuż niej pociągami. Od razu oczywiście przychodzi na myśl Łabski Szczyt. Na wierzchołku ruch ogromny. Do dużego schroniska z dość elegancką restauracją, bufetami, kioskami, ciągną rzesze turystów. Tu pieniądze szybko wpływają do kasy, nawet chyba bardzo szybko, bo obok prawie ukończony nowy duży budynek hotelowo-restauracyjny (ponoć wznoszony od piętnastu lat). Na mój gust nie jest to najlepsze miejsce, można było zlokalizować je bardziej w stronę parkingu, oddalając od tworów przyrody.

Zjeżdżamy do Bad Schandau, udaje się nam kupić benzynę (stacja jest duża, ale po południu pozamykane, często brakuje Extra) i skok do Königstein. "Zaliczamy" twierdzę, wzniesioną na rozległym, wysokim stoliwiu piaskowcowym, a sukcesywnie rozbudowywaną od średniowiecza. Miejsce schronienia władców Saksonii i ich skarbcza, potem ciężkie więzienie, tu też trzymano generałów francuskich wziętych do niewoli. Rozległe i wspaniałe widoki dookoła, ekspozycje w poszczególnych budynkach. Przelewają się tłumy turystów, szczególnie dużo Czechów - granica tak blisko. I bardzo niemili zgrzyt - przed wejściem cały rzudek... Polaków z wyłożonymi dobrami handlowymi, dzinsy, Koszulki, bibeloty, walkmany nawet itp. Niemcy oglądają, podśmiewają się, mało kto kupuje. Obrzydzenie mnie bierze i nie patrząc nawet na "rodaków" uciekam stąd. A potem Misnia, miasto wspaniałych zabytków - zamku Albrechtsburg i Katedry. I choć rzesze turystów, to jakby nie było tu mieszkańców. Czynna tylko jedna lodziarnia, wymarłe ulice. Widać, że oni mają jeszcze dalej do reformy! Tlum gestnieje na zamku, zwłaszcza w restauracji "Burgkeller" z ogródkiem. Ale i tu pozostaje już tylko piwo, parówki i trochę tortu. I nie ma na co wydać pieniędzy. Usługi turystyczne więc na fatalnym poziomie, choć to przecież najłatwiejsze do zbijania majątku. Pozostaje tylko podziwiać, a jest co. W Katedrze ćwiczy przed koncertem jakiś chor, więc mamy dodatkową atrakcję. Znowu bardzo skromne oznakowanie dróg, więc wyładowaliśmy daleko na zachód od Misni i do domu musieliśmy pędzić autostradą, którą jedzie się tak jak u nas w centrum Wrocławia.

Wracając już do domu zahaczyliśmy o Ochranow (Herrnhut), gdzie w poł. XVIII w. hrabia Zinzendorf urządził osadę dla wygnanej z Czech protestanckiej wspólnoty Braci Czeskich. Ładne, choć skromne barokowe budynki, w tym zakładu im. Jana Amosa Komenskigo, i pomniczek opiekuna, który wniósł swój znaczący wkład do budowy ewangelickiego kościoła Łaski w Cieszynie. Bocznymi drogami, wśród rozległych pól i pod gestniejącymi liniami energetycznymi, świadczącymi, iż jesteśmy w rejonie wielkich elektrowni, zmierzamy nad Nysę Łużycką. Rozryte potężne wyrobiska Kopalni węgla brunatnego, zwałowiska popiołu i gęsto zabudowana dolina nyska. Na przejściu strach nas ogarnia na widok kolejki - mamy 22 pozycję. Jednakże odprawa paszportowa przebiega szybko, nas kierują na lewy pas, a celnik NRD tylko machnął ręką: jechać dalej! No cóż, pustą samochód w przeciwieństwie do objuczonych pojazdów z polską rejestracją, wracających z dalszych krajów Europy. I szybcutko do Wrocławia, i powrót do rzeczywistości: na autostradzie benzyny nie ma, choć była wcześniej, koło Legnicy, w Bolesławcu. Nasz CPN jest skandalicznie nieoperatywny, nie da się ukryć. A tu nieprzerwany potok nie tylko naszych wozów, lecz przede wszystkim z RFN. Też nie chcemy na nich zarobić?

Krzysztof R. Mazurski

W roku bieżącym spora grupa turystów wrocławskich przebywała na kilkudniowej wycieczce Krajoznawczej w Grodnie. Była okazja zapoznania się z urodą ziemi grodzieńskiej, wędrować śladami Adama Mickiewicza i Elży Orzeszkowej. Refleksje na ten temat publikowane były w jednym z numerów "Na Szlaku", jak też w "Wieczorze Wrocławia". Aby nie powtarzać ich, pragnąłbym skoncentrować się na jednodniowym wypadzie z terenu Białorusi na Litwę, a ściślej do nadniemeńskiego kurortu Druskieniki.

Miejscowość ta położona jest na dwóch tarasach rzeki: na pierwszym, niższym, znajdują się źródła mineralne i park, na drugim, znacznie wyższym, miasteczko, z kościołem wzniesionym według projektu arch. Stefana Szyllera oraz zabudowaniami. Całość przypomina piaszczyste płaskowzgórze z widocznym spadem do Niemna, opasane od wschodu rzeką Rotniczanką, od południa jeziorem Druskonie, od północy zaś i zachodu oblane falami Niemna. W Kronikach spotyka się nazwę Druskienik jako miejsce bitew Krzyżaków z Litwą w roku 1311 oraz 1376. Kiedyś, u ujścia rzeki Rotniczanki stał nieduży gród, ale zbyt często nawiedzany przez zastępy Krzyżackie nie pozostawił po sobie żadnych śladów. Miejscowość za to w pamięci potomnych zachowała się jako słynąca z leczniczych wód. Legenda głosi, że książę na Liszkowie, polując w okolicznych lasach, zapędził się nad brzeg Niemna, do którego wpadł trafiony przez niego sokół. W ferworze myśliwskim książę rzucił się w nurt rzeczny, który pochłonił go wraz z ptakiem. Rozpacz widzącej tę scenę księżnej zroszona została łzami, które wsiąkały w niemeńskie brzegi. Z tych łez właśnie miały narodzić się słynne słone źródło.

Zdrowisko powstało w roku 1789, mocą dekretu Króla Stanisława Augusta, samo zaś miasteczko w pierwszej połowie XIX wieku. Lata rozkwitu Druskienik przeplatają się z tragediami, jakimi niewątpliwie był ogromny pożar w 1870 roku, a następnie w 1914, kiedy to ogień artylerii zniszczył połowę stanu zabudowań, a miejscowość zamienił w pogorzeliśko. I nie wiadomo, jak potoczyłyby się jego losy, gdyby nie mecenat syna tej ziemi - Józefa Piłsudskiego, dzięki któremu Druskieniki stanęły w rzędzie najpiękniejszych współczesnych zdrojowisk. Sam Marszałek przyjeżdżał tu wielokrotnie, aby w drewnianym domku, niedaleko miejsca, gdzie Rotniczanka

Tam, gdzie bywał Marszałek



wpada do Niemna, zażywać letnich wyjazdów, a także okazjonalnie przyjmować na audiencji mężów stanu.

Mijały lata, koło historii potoczyło się swoją drogą, nie zmienił się jednak charakter Druskienik. Nadal przyjeżdżają tu liczni kuracjusze, nadal spacerują po parkowych alejkach i nad brzegami Niemna. Miasteczko rozbudowało się i rozrosło. Stare, drewniane domki skurczyły się jakby i przycupnęły u stóp nowych, wysokich budowli. Wokół napisy dwujęzyczne, aczkolwiek język litewski słychać w powszechnym użyciu. Aby porozumieć się z miejscowymi usiłowaliśmy czynić to w języku rosyjskim. I tu niespodzianka: odpowiadano nam często po... polsku. I tylko Niemen, meandrujący wśród piaszczystych dụn i stromych brzegów, porośnięty pozostałościami bezkresnych ongiś puszczy, nie dał się skusić do rozmów. Majestatycznie toczył swe wody, biorąc początek w Dołhiniczach na Białorusi, i wartkim nurtem przesuwając się ku Zatoce Kurońskiej. A nam pozostało przejść jego brzegiem, uwiecznić urodę rzeki na fotograficznej kliszy i parkiem zdrojowym dotrzeć do stojącego na obrzeżach miasteczka naszego autokaru. Pora było wracać do Grodna...

Ryszard Szlaga

POD PATRONATEM REDAKCJI „NA SZLAKU”

Szukamy piramidy koło Ulesia

W marcu 1664 r. jedyna córka księcia Jerzego brzeskiego wyszła za mąż za księcia Henryka na Nassau-Dillenberg. Wystawne wesele odbywało się na zamku legnickim z udziałem wielu książąt i możnych panów. Zabawy taneczne, korowody i fajerwerki trwały kilka dni.

W dniu 18 marca 1664 r. księżniczka wraz z mężem odjechała. Młodą parę odprowadzał pan ojciec aż do Ulesia, położonego pół mili drogi za Legnicą, gdzie ze łzami pożegnał córkę. Na pamiątkę tego rozstania kazał wznieść kamienną piramidę z inskrypcją złotymi literami następującej treści:

"Tu wstrzymaj krok przechodniu i stań, zwróć duszę i obróć pamięć ku łzom, którymi zwilżyła tu ziemię jaśnie

oświeconych rodziców córka, Dorota Elżbieta, urodzona księżniczka legnicko-brzeska, za jaśnie oświeconego księcia nassauskiego, Henryka, szczęśliwie wydała.

Podziwiaj znak pamięci (pamiątkę) ojcowskiego uczucia, uczcij miejsce święte dla jaśnie oświeconego domu piastowskiego, święte dla Ciebie (tedy) przechodzącego, święte dla potomności - gdzie Jerzy III, książę Śląska, Legnicy i Brzegu..., na obu częściach Śląska namiestnik najwyższy, żegnaj - powiedział jedyńacze ukochanej, dobrym słowem chwalił najdroższą, i ja, w towarzystwie aniołów przychylnych podróżom z ojczyzny i rąk (własnych) ojczyźnie dillenburskiej, wśród obopólnych uścisków, wśród tysięcy westchnień, tysięcy zaklęć szczęśliwie odsyłał w dniu 18 marca 1664 roku.

Przechodniu uczcij uroczystym szacunkiem tę płytę o uroczystej wymowie. Idź i żegnaj!"

Redakcja prosi Szanownych Czytelników o łaskawe informacje o losie kamiennej piramidy.

Tadeusz Kaletyn



Turystyka w międzygórskim FWP

15.06.1989 r. odbyła się w Międzygórzu uroczysta akademia z okazji 40-lecia Funduszu Wczasów Pracowniczych zorganizowana przez tutejszy jego ośrodek. Zaproszono na nią przedstawiciela miejscowego Oddziału PTTK, z którym FWP związany jest długoletnią współpracą sięgającą prawie okresu, kiedy to nasi przewodnicy zatrudniani byli jako instruktorzy KO do oprowadzania wycieczek wczasowych. W miarę upływu czasu współpraca ta rozwijała się poprzez organizację dla wczasowiczów różnego rodzaju wycieczek, jak np. górskich: na Igliczną, Jawor, Smrekowiec, Snieżnik czy też wycieczek autokarowych po Ziemi Kłodzkiej lub do Jaaskini Niedźwiedziej. Organizowano również wspólnie dla wczasowiczów w każdym turnusie od maja do października rajdy górskie, które cieszyły się dużym powodzeniem. Obecnie ze względu na oszczędności

finansowe już ich się nie organizuje, a szkoda. Od trzech lat natomiast organizuje się wraz z Radą Sołecką Międzygórskie Dni Turystyki zwane DNIA MIĘDZYGÓRZA. Przewodnicy i przewodnicy turystyki górskiej propagują wśród wczasowiczów uprawianie turystyki kwalifikowanej i zdobywanie odznak turystycznych, jak GOT, i dla dzieci do 10 lat Siedmiomilowe Buty. Efekty tej propagandy są widoczne. Oddział w ciągu swego X-lecia zweryfikował 10 200 odznak GOT w większości zdobytych przez wczasowiczów będących na wczasach w Międzygórzu. W 1988 r. Oddział uplasował się na 11 miejscu w kraju pod względem ilości zweryfikowanych odznak GOT i na 1 w woj. wałbrzyskim. Świadczy to o dużym zaangażowaniu działaczy turystycznych Oddziału PTTK, jak i współpracujących z nimi pracowników FWP. Oddziałowi PTTK udostępniana jest w miarę możliwości baza FWP, bez której nie byłoby możliwości organizacji wielu imprez, jak np. w 1985 Ogólnopolskiego Złoty Przewodników Turystyki Górskiej na 400 osób lub złotych wojewódzkich; Straży Ochrony Przyrody czy też znakarzy albo w br. V Ogólnopolskiego Rajdu Górskiego Łącznościowców.

Dzięki dużej przychylności i zaangażowaniu wielu pracowników FWP, którzy w znacznej ilości są członkami PTTK, możliwa jest dalsza owocna współpraca na rzecz rozwoju turystyki i wypoczynku wśród wczasowiczów. Do nich należą m.in. dyr. ZOW FWP w Łądku Zdroju mgr Jadwiga Pytlarz, kierowniczkę domów wczasowych Maria Drażkowska, Stanisława Leśniak, Maria Jankowska, instruktorki KO Danuta Porębna, Dorota Stępień, Lila Horbowska (obecnie już na rencie) oraz Jerzy Drażkowski (na emeryturze).

Podczas akademii przedstawiciel Oddziału PTTK serdecznie podziękował za dotychczasową współpracę i życzył dalszej owocnej pracy na rzecz rozwoju wypoczynku i turystyki, jednocześnie wręczył przyznana przez Zarząd Oddziału Odznakę Oddziałową "Przyjaciel Międzygórza" Ośrodkowi FWP.

Józef Czernicki

LETNIA WYMIANA Budziszyn — Jelenia Góra

Już od kilku lat współpracują ze sobą związki zawodowe pracowników nauczania i wychowania w Budziszynie (NRD) i ZNP w Jeleniej Górze. Atrakcyjną formą tych kontaktów jest letnia bezdewizowa wymiana trzech turnusów, z których dwa są zakwaterowane w jeleniogórskim domu dziecka "Słoneczko". W pierwszej połowie lipca br. na wypoczynku przebywało w nim 28 dzieci, w tym kilkoro lużyckich z klas VII-VIII. Tłumaczką grupy jest znana w kręgach miłośników Lużyc Ludmila Biesold, która doskonale radziła sobie w tej roli, mając u boku córki Wandę i Ksenię. Podstawowym punktem jest oczywiście turystyka, głównie dzięki autokarowi, jakim dysponują gospodarze. Stąd też liczne wycieczki, m.in. na Chojnik, Szrenicę, do Karpacza, Książa. Większość z nich prowadzona jest przez przewodników PTTK znających język niemiecki. Nasi przedstawiciele są oceniani bardzo dobrze, a za niektórymi młodzież wręcz przepada. W sumie pobyt niezwykle się podobał, goście nawiązali liczne kontakty bezpośrednie, do których okazji nie brakuje. Duża też w tym zasługa kierownictwa domu. Warto wspomnieć, że równolegle odbywała się wymiana między jego młodymi mieszkańcami z podobnym ośrodkiem w Drożdżaju koło Budziszyna.

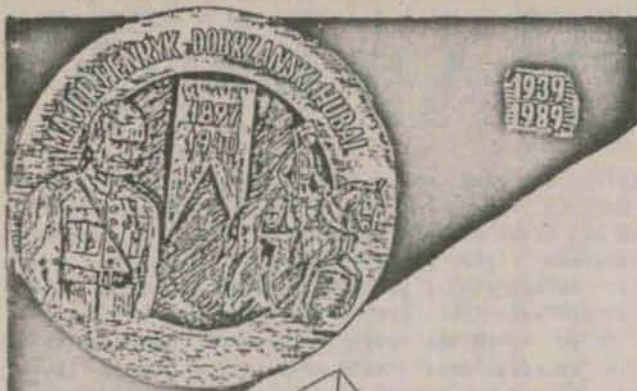
K. R. H.



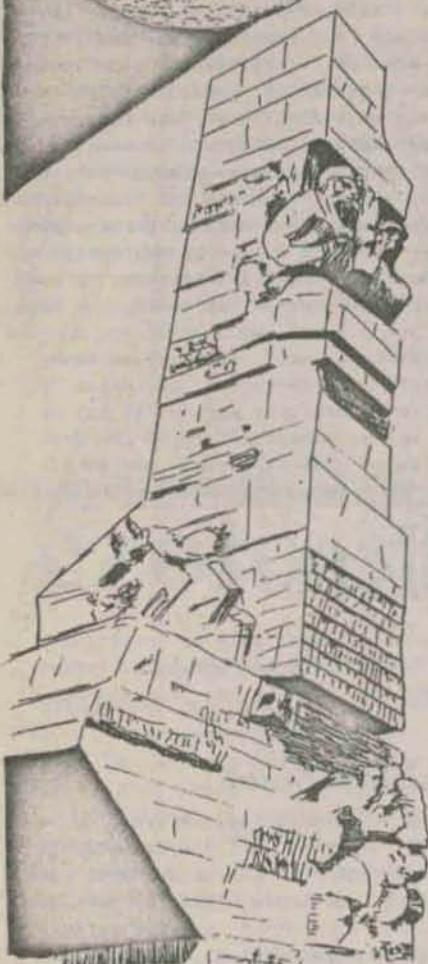
Egzotyczna wizyta

W końcu września br. wrocławski Zarząd Wojewódzki PTTK miał niezwykle egzotycznego gościa, który przybył do Polski aż z Oceanii. Był nim Chris E. Valle z Rarotongi w archipelagu Wysp Cooka, zarządzający dużym przedsiębiorstwem TRIAD GROUP w rejonie Nowej Zelandii, ale i na Hawajach, i w Kalifornii, i w Australii. Rodzina Vall wywodzi się z angielskiego hrabstwa Gloucester, ma wszakże w swoich koligacjach także Połockich i Blücherów. Właśnie ta druga wieź sprowadziła pana Vall na Śląsk w celu poznania Krobiełowic pod Wrocławiem, które otrzymał feldmarszałek Blücher za zwycięską kampanię przeciwko Napoleonowi. Nie zrażony opłakanym stanem pałacu i parku, gość widzi duże możliwości odbudowy obiektu. Może się uda, kto wie. Niewykluczone, że w tym celu nawiąże jakieś kontakty z PTTK. Duże zaciekawienie wzbudziły przemiany w naszym kraju, ale też przerażenie, jak niszczone jest nasze środowisko. Szczególnie poruszył Go widok czarnych dymów płynących z kominów legnickiej huty. Pocięszął też, że inflacja to problem również i Nowej Zelandii, trzeba tylko umieć z nią żyć. Po kilku dniach pobytu we Wrocławiu pan Vall pojechał przez RFN do Londynu. Być może pojawi się znów na wiosnę przyszłego roku. Z pewnością wszakże Śląsk zyskał dużego sympatyka w tak dalekich stronach.

K.R.H.



1987
1989



Nowe Termopile

"Westerplatte się broni!" - chciwie słucham szmeru.
Płynącego z głośnika jak z burzliwej toni.
I nagle krzyk przybiera z falami eteru.
Ze załoga trwa jeszcze, że jeszcze się broni.

Kiedy zaczną przebierać w historycznym pyłe
I z tego pyłu tworzyć mity naszych czasów,
I powiedzą, że to są Nowe Termopile
I że tam zginął cały hufc Leonidasów,
I kiedy na wybrzeżu usypią mogiłe
Ku chwale Nieznanego Morskiego Rycerza,
Wierząc, że ta mogiła wyobraża siłę,
Która będzie broniła polskiego wybrzeża,
Kiedy, oczarowany wspaniałą legendą,
Naród im cześć należną bohaterom odda -
Ty nie wiesz: oni żyją i wiecznie żyć będą,
Westerplatte się broni i nigdy nie podda!

Leopold Lewin

FILMOWE PROPOZYCJE DLA KRAJOZNAWCÓW

W kinematografii światowej, w tym także polskiej, istnieje dział obejmujący filmy krótkometrażowe. Specjalnie dla nich organizuje się międzynarodowe festiwale, m.in. w Huesca (Hiszpania), Krakowie, Sosnowcu, Oberhausen (RFN). Część z nich to pozycje szczególnie wartościowe. Zaliczają się tu i filmy oświatowe dostępne w naszym kraju, którym warto zainteresować się szczególnie w gronie PTTK. Traktują one głównie o ochronie przyrody, o zabytkach w Polsce i za granicą. Warto je omówić dokładniej, być może zainteresujemy się nimi i wykorzystamy w działaniach Towarzystwa.

Filmem, który powinien nas najbardziej zaciekawić, jest "Ekologiczny dramat" w reżyserii Henryka Szpunara. Przedstawia on klęskę ekologiczną sudeckich lasów. Pracownicy leśni próbują je ratować, ale nie są w stanie tego dokonać. Watrzęsający widza dokument trwa niecałe 12 minut. Reżyser przedstawionego filmu podjął także w swoich dalszych pozycjach problematykę degradacji naturalnych regionów leśnych, stąd kolejnym jego filmem jest "Już nie szumią na gór szczyty..." - dokument o zagładzie jodeł w Górach Świętokrzyskich, Puszczy Kozienickiej i Tatrach, powolnej śmierci świerków w Sudetach, sosen na Dolnym Śląsku... W następnym obrazie Szpunar z nostalgią opowiada o wymierających zawodach związanych z lasem, a więc o wypalaczach, produkujących węgiel drzewny starymi metodami, o flisakach i przewoźnikach.

Dzięki tym filmom głęboko i ostro uświadomiamy sobie śmiertelne zagrożenie ze strony przemysłu. Za pomocą poetyckiej metafory twórca ukazuje niedaleką przyszłość naszej planety - gołej, kamiennej pustyni. Autor ten nie poprzestął na wymienionych filmach. Powstały jeszcze "O polski lesie...", "A las czeka" i "Ośrodek kultury leśnej w Gołuchowie".

Interesującymi dla krajoznawców pozycjami są również obrazy "Domy życia" i "Profesora Viktora opowieść o muszliach". Pierwsza pozycja jest autorstwa Stanisława Sanieckiego, a druga Macieja Łukowskiego. Saniecki nakręcił dokumentalną impresję na temat żydowskich cmentarzy na terenie Polski. Zapomniane, zniszczone pomniki, płyty nagrobne porośnie trawą... Akompaniamentem do tego filmu są modlitwy, śpiewy oraz fragmenty religijnych uroczystości i obrzędów. Drugi natomiast film "Profesora Viktora opowieść o muszliach", stanowi wprowadzenie po jednej z wystaw Muzeum Przyrodniczego we Wrocławiu, a konkretnie opowieść o Kolekcji muszli. Oprowadza nas znakomity fachowiec w tej dziedzinie - prof. Andrzej Wiktor z Uniwersytetu Wrocławskiego. W tutejszych zbiorach znajduje się kilka tysięcy muszli z całego świata. Niektóre z nich w dawnych czasach służyły jako środki płatnicze i instrumenty muzyczne. Prezentowaną kolekcję zapoczątkowano jeszcze w ubiegłym stuleciu. Wprowadza nas ona w mało znany, a jakże atrakcyjny świat podwodny.

Do obejrzenia tych filmów gorąco zachęcam, a ponieważ tylko rzadko można je spotkać jako dodatek do filmów pełnometrażowych, proponuję, aby PTTK sprowadziło je dla swoich potrzeb z Centrali Dystrybucji Filmów.

Dominik Mazurski



WRAZENIA

Dwukrotnie miałem okazję uczestniczyć w obradach Zjazdu Wojewódzkiego jako delegat Oddziału Akademickiego PTTK we Wrocławiu. Przed czterema laty wszystko było dla mnie nowością, teraz mogę na przebieg obrad i ich efekty popatrzeć bardziej krytycznie. Nie lubię czasu straconego, nawet jeżeli zostaje to zrefundowane darmowymi wydawnictwami, Kotletem schabowym i możliwością kupna czeskiego piwa. Przy tak ładnej pogodzie, jaka panowała 10 VI, ciekawiej byłoby w gorach niż na sali obrad. XII Zjazd Wojewódzki PTTK we Wrocławiu nie przebiegał sprawnie, choć początek miał dobry. Około 3 godzin zajęły przerwy, sprawy proceduralne związane z wyborem prezydium, Komisji mandatowej, wyborczej i wniosków oraz z zatwierdzeniem porządku obrad - tylko 30 minut. Oficjalne otwarcie i wręczenie nagród zajęło 42 minuty, co trzeba uznać za sukces, zważywszy, iż wręczono 16 różnych wyróżnień 56 osobom, 4 klubom i oddziałom, że przeczytano 2 listy gratulacyjne i co chwila wybuchaly oklaski. Omówienie sprawozdania Zarządu Wojewódzkiego trwało 25 minut, sprawozdanie Komisji Rewizyjnej 15 minut, Sądu Koleżeńckiego tylko 1,5 minuty, zaś interpelacje i wyjaśnienia na ich temat zajęły ok. 30 minut. Dyskusje to 3 godz. 25 minut: głos zabralo 21 osób, z tego 8 dostało brawa, a 4 lały wodę, w tym jeden z zaproszonych gości. Jego ciepłe słowa pochwał "dla wszystkich tu, prawda, na tej sali i każdego z osobna..." nadawałyby się do Kabaretu. Szkoda, że ten przerwany odbył się tak wcześnie (przed obradami), w godzinach wieczornych rozładowałby ciężką atmosferę. Większość zabierających głos wiedziała na

szczęście, co chce powiedzieć i wiedziała jak. Czas, jaki zabrala innym, na pewno nie jest stracony. Zie zaczęło się działa dopiero, gdy Komisja wyborcza zaczęła przygotowywać listy z kandydatami do władz. Okazało się, że do dyspozycji są tylko maszyny do pisania i w efekcie pierwsza tura wyborów miała miejsce dopiero w godz. 18.10 - 18.30, gdy już wszyscy zapisani do dyskusji zabrali głos. Na przyszłość: postuluję, aby kolejne zjazdy korzystały z komputera klasy IBM PC i sprawniej drukarki, wówczas sporządzenie 100 list wyborczych nie zajmie przeszło 2 godzin, tylko 15 minut. Oczywiście Zarząd Wojewódzki nigdy nie będzie w stanie zakupić takiego sprzętu (dzis ok. 12 mln zł), ale przelicz wielu działaczy Towarzystwa pracuje na nim i wypożyczenie na jeden dzień nie powinno być kłopotliwe. Natomiast zautomatyzowanie pracy komisji skrutacyjnej do końca XX w. nie będzie w Polsce raczej realne. Porozumienie wybierac do niej więcej osób tak, by na ogłoszenie wyników wyborów nie czekało 2,5 godz., jak to miało miejsce ostatnio.

Smutne natomiast nasuwają się refleksje na temat przyszłości PTTK przy obserwowanych postawach i przyzwyczajeniach działaczy. Zwracano się do nas już na długo przed Zjazdem, abymy odmłodzili skład ZW. Jest to jednak piekielnie trudne zadanie. Trzeba bowiem ni-

Wrocławska

Zbiera wydawnictwa regionalne, występuje na odczytach i prelekcjach na różne tematy. Członek redakcji "Informacji ZW" i "Na Szlaku" (od 1968 r. jej przewodniczącym).

Stanisław Nosol

Sekretarz Zarządu i Kierownik jego Biura, ur. w 1950 r., członek PTTK od 1968 r. Z wykształcenia poligraf, zatrudniony od 1981 r. w Biurze ZW. Jest też członkiem PZPR. Pełnił uprzednio funkcję prezesa Euroklubu i wiceprezesa ZO "Fabryczna", a także członka ZW. Posiada uprawnienia instruktora Krajoznawstwa regionu. Interesuje się związkami kultury z turystyką oraz historią. Często podróżuje za granicę. Jest też inicjatorem i sekretarzem redakcji "Na Szlaku".

Józef Wojciechowski

Skarbnik Zarządu, ur. w 1931 r., członek PTTK od 1957 r. Ekonomista z wykształcenia, absolwent Akademii Ekonomicznej, pracuje jako dyrektor PFOW. Należy też do PZPR, NOT i Związków Zawodowych. Pełnił dotąd funkcję skarbnika ZO Wrocławskiego i ZW oraz przewodniczącego Komisji Rewizyjnej Oddziału "Śródmieście" (te ostatnią sprawuje nadal). Działa ponadto jako instruktor turystyki kajakowej, ale interesuje się też ochroną przyrody i środowiska oraz turystyką motorową.

Krzysztof Chudoba

Członek Prezydium Zarządu i przewodniczący KTG ZW, ur. w 1945 r., członek PTTK od 1963 r. Z wykształcenia zootechnik, absolwent Akademii Rolniczej, gdzie pracuje jako adiunkt. Był do tej pory przewodniczącym KTG ZO Wrocławskiego i przewodniczącym Dolnośląskiej Komisji Egzaminacyjnej Przewodników TG (tu nadal). Gory to podstawowa domena jego zainteresowań i działalności.

Ze nami kolejny, ostatni etap wyborów władz w PTTK na nową kadencję, która potrwa do 1993 r. Na XII Zjeździe Wojewódzkim we Wrocławiu, odbyłym pracowicie (aż do godz. 22!), wyłoniono nowy Zarząd Wojewódzki, Wojewódzka Komisja Rewizyjną i Wojewódzki Sąd Koleżeńcki. Kim są członkowie? Czym się zajmują? Na takie i inne pytania chcielibyśmy naszym czytelnikom odpowiedzieć. Stąd też prezentacja grona działaczy, zajmujących się funkcjonowaniem Towarzystwa na co dzień w woj. wrocławskim. Niestety, nie możemy - ze względu na objętość naszego magazynu - przedstawić wszystkich. Ale ukazujemy Prezydium Zarządu Wojewódzkiego, które w sposób ciągły "prowadzi" PTTK w województwie i reprezentuje je wobec władz administracyjnych oraz opinii publicznej. Mamy nadzieję, że w taki sposób przybliżymy te osoby wszystkim członkom i sympatykom PTTK na Dolnym Śląsku, i nie tylko.

Bronisław Zathay

Prezes Zarządu, ur. w 1940 r., członek PTTK od 1959 r. Geograf z wykształcenia, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, poświęcił się nauczycielstwu i jest wizytatorem Kuratorium Oświaty i Wychowania. Należy ponadto do PZPR, ZNP i THW. W PTTK pełnił dotychczas funkcje przewodniczącego Komisji Młodzieżowej i Komisji Opieki nad Zabytkami ZW, wiceprezesa ZW i sekretarza ZO Wrocławskiego. Jest przewodnikiem sudeckim, terenowym, miejskim oraz instruktorem przewodnictwa, instruktorem Krajoznawstwa Polski, przewodnikiem turystyki pieszej, instruktorem opieki nad zabytkami. Interesuje się różnymi formami turystyki oraz Tatrami, a ponadto zbiera atlasy, mapy, przewodniki śląskie, znaczki pocztowe, fajans i porcelanę.

ZE ZJAZDU

nimum kilkunastu lat obecności w strukturach PTTK, aby uzyskać powszechną aprobatę wyborców i uznanie także za "swojego człowieka", aby w efekcie nie przepaść w wyborach. Coż, jeśli średni wiek delegatów wynosi 48 lat, reformy łatwo nie nastąpią. Myślę, że dalsze losy PTTK zależą od najbliższego zjazdu Krajowego - bardzo, jak chyba nigdy dotąd. Czy jednak rozsadek zwycięży nad konserwatyzmem, skoro wiek delegatów będzie ten sam lub wyższy? Poza tym, bez zmiany ustawy sejmowej o stowarzyszeniach zjazd też niewiele zdziała, warto natomiast, aby delegaci wiedzieli, co w odpowiednich komisjach czy koalicjach sejmowych piszą. Na pewno trzeba uprościć struktury pionowe, ponieważ przestajemy być organizacją prężną i atrakcyjną dla ludzi młodych. Dla porównania: średni wiek konstruktorów biur rozwojowych w liczących się dziś na świecie firmach komputerowych wynosi 26 lat, a ich inicjatywy nie są tam krepowane. Nam w Polsce na starcie też pozostaje fakt, że w komisjach problemowych ZW i Zarządu Głównego można pracować bez konieczności uprzedniego zwycięstwa w wyborach aż na trzech szczeblach władz PTTK.

Witold Papiernik (L. 29)



Karpacz-Bierutówice. Kościół "Vanj"

czołówka PTTK

Władysław Januszkiewicz

Wiceprezes Zarządu, ur. w 1927 r., członek PTTK od 1957 r. Emerytowany oficer WP, absolwent Akademii Sztabu Generalnego. Jest też członkiem PZPR, ZBZZ, PZP i PZW. W PTTK pełnił dotąd funkcję prezesa Koła, członka ZO Wojskowego i wiceprezesa ZW. Posiada uprawnienia przewodnika turystyki górskiej i pieszej. Poświęca czas przede wszystkim turystyce górskiej i krajoznawstwu, a w nielicznych wolnych chwilach także filatelistyce.

Krzysztof Radosław Mazurski

Wiceprezes Zarządu, ur. w 1946 r., członek PTTK od 1963 r. Geograf z wykształcenia, absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego, od 1963 r. pracuje na Akademii Ekonomicznej, gdzie jest docentem. Należy też do DTSK, PTG i PTL. W PTTK był dotychczas wieloletnim przewodniczącym Okręgowej (potem wojewódzkiej) Komisji Krajoznawczej, członkiem ZW i jego prezydium, członkiem Komisji ZW: Szkoleniowej, Historii i Tradycji oraz Odznaczeń, przewodniczącym Regionalnego Kolegium Instruktorów Krajoznawstwa (od 1971 r.), przewodniczącym Zespołu Krajoznawczej Współpracy Regionalnej "Dolny Śląsk" (od 1977 r.), członkiem Zarządu i przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Koła Przewodników "Rzeźbiór", wiceprzewodniczącym i przewodniczącym Sztabu Wojewódzkiego Kampanii "Polska Naszych Dni", członkiem Komisji Krajoznawczej ZO i jej prezydium, członkiem Zespołu Przygotowawczego IV Kongresu Krajoznawstwa Polskiego. Jest zastępczym Instruktorem Krajoznawstwa, przewodnikiem sudeckim i terenowym oraz instruktorem przewodnictwa, instruktorem fotografii krajoznawczej, przewodnikiem turystyki górskiej. Jego szczególne zainteresowania to turystyka górska i, oczywiście, krajoznawstwo, a w nim - Dolny Śląsk z Sudetami i Łużycę, podróże zagraniczne i ochrona środowiska.

Józef Kolenda

Członek Prezydium ZW, ur. w 1948 r., członek PTTK od 1964 r. Wykształcony jako technik, absolwent Politechniki Wrocławskiej, pracuje jako zastępca kierownika Stacji Obsługi Oddziału II EPKS. Należy też do LOK i THW. Pełnił funkcję przewodniczącego KTG ZO "Pole Pole" i wiceprezesa ZO tamże. Jest organizatorem turystyki i kierownikiem wycieczek szkolnych. Zajmuje się szczególnie wszelkimi formami turystyki pieszej oraz narciarstwem.

Mieczysław Zandberg

Członek Prezydium Zarządu, ur. w 1940 r., członek PTTK od 1967 r. Technik z wykształcenia, pracuje jako specjalista ds. ekonomicznych w IKSaIP. Należy ponadto do THW i PZDz. Pełnił funkcję prezesa Koła, ZO i jego prezydium w "Fabrycznej", gdzie był i jest nadal prezesem ZO, a także członka ZW i jego prezydium. Posiada uprawnienia organizatora turystyki i przewodnika turystyki pieszej. Zajmuje się szczególnie turystyką pieszą i motorową, dla relaksu też książką i filmem amatorskim.

Roman Pawłowski

Członek Prezydium Zarządu, ur. w 1961 r., członek PTTK od 1976 r. Mechanik z wykształcenia, absolwent Politechniki Wrocławskiej, pracuje jako projektant w PMW "Agrona-Archimedes". Był dotąd prezesem SKIT i SKPS Oddziału Akademickiego, także jest członkiem Komisji Rewizyjnej Koła. Posiada uprawnienia organizatora turystyki, przewodnika turystyki górskiej i przewodnika sudeckiego. Niemal wyłączną domeną zainteresowań turystyczno-krajoznawczych to Sudety i turystyka górska, tak w Kraju, jak i za granicą.

Na wiosnę 1804 roku paru mieszkańców Bielawy - Gotfryd Langer oraz jego przyjaciele - postanowiło wypuścić w powietrze prawdziwy, duży balon. Niecodzienny pokaz przygotowywano na 23 maja. Jak dotąd, mało który z bielawian wiedział co to właściwie jest, a już prawie nikt takiego balonu nie widział.

W wieczór poprzedzający imprezę zdecydowano się na generalną próbę. Wszystko, co było potrzebne do pokazu, zostało solidnie przygotowane, a niezbędne czynności po kilkakroć sprawdzono "na sucho". Substancję wydzielającą odpowiednio lekki gaz, konieczny do napełnienia balonu, sprowadzono z apteki w pobliskim Dzierżoniowie, sama bowiem Bielawa nie dysponowała tak dużą jej ilością. Do pomocy przy przeprowadzaniu próby wynajęto dodatkowo kilku robotników. Początkowo wszystko szło dobrze i składnie. Zaczęto już wierzyć w ogromny sukces jutrzejszego pokazu. Kiedy jednak przystąpiono do napełniania balonu gazem, niespodziewanie rozległ się ogłuszający, straszliwy huk. Wszyscy obecni podświadomie padli w przerażeniu na ziemię. Również z trzaskiem zleciał z pobliskiego drzewa sudecki Duch Gór, obserwujący całą akcję właśnie z tego ukrycia. Jak widać więc, niektóre ludzkie poczynania mogą przestraszyć nawet najodważniejszego ducha.



PIERWSZE BALONY NA BIELAWSKIM NIEBIE

Dopiero po pewnym czasie przedsiębiorczy bielawianie jako tako przyszli do siebie. Pierwszy podniósł głowę sam Langer, potem uczynili to pozostali. Ochłonął także Duch Gór, ale na drzewo już nie wleził i schował się jedynie za jego grubym pniem. Zaczęto dociekać, co się właściwie stało. Skąd wzięło się to piorunujące uderzenie? Jaka była jego przyczyna? Kto był jej sprawcą?

A przyczyna była następująca, dość przy tym banalna. W napełnionej wodą beczce było umieszczone odwrócone do góry dnem wiadro, w którym znajdował się "tajemniczy" środek. Wytwarzający się z niego gaz miał być kierowany poprzez podłączoną rurę do balonu. Nie opodał wylotu rury stał jeden z wynajętych do pomocy robotników. Trzymał on w ręku zapaloną lampkę, pora była już bowiem nieco spóźniona i zaczynało się ściemniać. Alłści podekscytowani eksperymentatorzy zapomnieli poinformować swego pomocnika o tym, że posługują się substancją łatwo palną, wybuchową. Robotnik zaś pragnąc upewnić się za pomocą płomienia, czy z rury już wydostaje się gaz, podsunął zapaloną lampkę do jej wylotu...

Dalszy przebieg wypadków już znamy. Na szczęście eksplozja była tak błyskawiczna, że nikt nie został poważnie poszkodowany - prócz strachu i chwilowego przygluchnięcia. Najbardziej bodaj pokrzywdzony był Duch Gór, który - jak wiemy - spadł z wysokiego drzewa. Dobrze jednak, że zleciał razem z odłamanym po drodze okazałym konarem, co w poważnym stopniu zamortyzowało uderzenie o ziemię.

Nazajutrz zaś, w pamiętnym dla Bielawy dniu 23 maja 1804 roku, na miejsce pokazu zbiegli się z całej okolicy tysiące ludzi. Pogoda była piękna, choć dość wietrzna. Słońce solidnie przygrzewało od samego rana. Akcję rozpoczęto już o godzinie 10 przed południem. Na napełnienie balonu gazem potrzeba było wszak od 2 do 3 godzin, jego średnica wynosiła bowiem 7 pruskich stóp



Rzecznik Prasowy
Ducha Gór
donosi

(7)

(przeszło 2 metry). Ale prażące słońce i silny wiatr tak mocno wysuszyły materię balonu, że potworzyły się w niej szpary, przez które uciekał gaz. Na nic się też zdały wszelkie próby uchronienia go przed słonecznym żarem i podmuchami rozgrzanego powietrza. Wszystkie wysiłki były daremne, balonu żadnym sposobem nie udało się napełnić.

Autorzy widowiska nie zrazili się jednak niepowodzeniem i solennie obiecali mocno już przeczodzonej ciekawskiej gawiedzi, że najpóźniej w ciągu 3-4 tygodni przygotują inny balon tej samej konstrukcji, oczywiście znacznie szczelniejszy i bardziej odporny na wszelkie niesprzyjające warunki atmosferyczne.

I rzeczywiście, po upływie zaledwie 18 dni przygotowano do wylotu w przestworza aż trzy podobne balony, tylko że sporo mniejszych rozmiarów. Jeden z nich miał

średnicę $3/4$ łokcia pruskiego (około pół metra), drugi 1 i $1/4$ łokcia (przeszło 80 centymetrów), wreszcie trzeci pełne 2 łokcie (około 1 metra i 30 centymetrów). Ten ostatni, największy, powleczony był zresztą piękną różową taftą, połyskującą w promieniach słońca.

Ponowny pokaz odbył się 10 czerwca. O godzinie 5 po południu, przy dźwiękach muzyki rozbrzmiewającej z wieży bielawskiego kościoła katolickiego, przygotowanej specjalnie na tę imprezę przez ówczesnego miejscowego nauczyciela katolickiego Ilgnera, nowe balony ku ogromnej radości jakże licznych widzów wzbili się w powietrze i poszybowały na znaczną wysokość. Widowisko było doprawdy urzekające, a cała impreza tym razem bardzo udana. Pogoda też w pełni dopisała. Wszyscy więc byli zadowoleni, i konstruktorzy, i widzowie, no i oczywiście nasz poczciwy Duch Gór, który na wszelki wypadek tym razem cały pokaz oglądał z wierzchołka nieco odleglejszej Wielkiej Sowy.

Julian Janczak

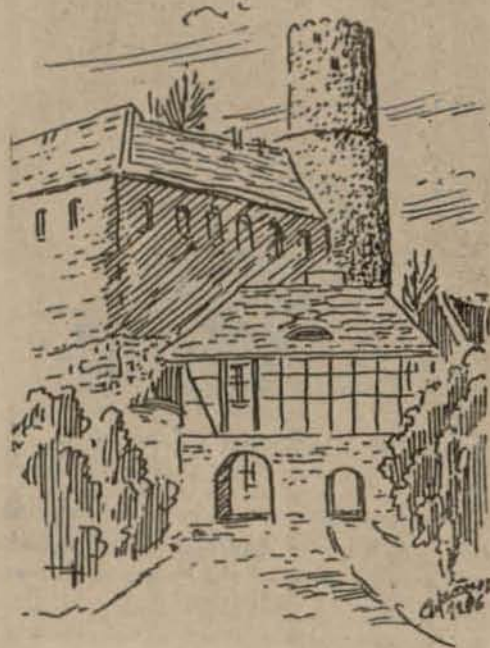


Umierający dąb

Spotkanie regionalistów

Zainteresowanie regionem to także zakres działań krajoznawców. Dlatego warto poinformować o nadzwyczaj ciekawej konferencji "Regionalizm polski", jaka odbyła się w dniach 15-17 września br. Zainaugurowała ją uroczystość w Auli Leopoldinie Uniwersytetu Wrocławskiego związana z początkiem roku kulturalnego w Polsce. Przybyła na nią nowa minister Kultury i sztuki Izabella Cywińska, która w niezwykle serdecznych i osobistych słowach dodawała otuchy działaczom. Było to jej pierwsze publiczne wystąpienie. Patriotyczny koncert chóru uniwersyteckiego "Gaudium", a potem pierwsze referaty. Po nich uczestnicy z całej Polski przenieśli się do Książa, gdzie wysłuchali wiele interesujących opracowań, w tym znanych w gronie PTTK krajoznawców. Była więc mowa o genezie i przemianach ruchu regionalnym, nowych potrzebach, zagadnieniach samorządności i ekologii. Aczkolwiek materiały mają być jak najszybciej (?) wydrukowane, to warto zastanowić się, jak dorobek konferencji spożytkować i w PTTK. Dodajmy, że na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki oraz Zespołu Regionalnych Towarzystw Kultury przy Narodowej Radzie Kultury nader sprawnym organizatorem było Dolnośląskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne. Z kulturalistów możemy donieść, iż niezwykle powodzenie miał nasz przyjaciel, prof. Julian Janczak bez końca podpisujący swoją Książkę "Z kufierkiem i chlebakiem", której egzemplarze uchowały się w zaskowym kiosku.

Łagów · zamek



Rysunek: T. Krawczyk

ZIEMIA LUBUSKA



Relację z tego-
rocznego "Ogólnopolskiego Wyzokwalifikowanego Rajdu Pieszego" chciałbym rozpocząć tradycyjnym stwierdzeniem:

"malownicza i przepiękna Ziemia Gorzowska przyjęła nas serdecznie" - boję się jednak, że Czytelnik odbierze to w złym kontekście. Może i ziemia, w znaczeniu "gleba", nie miała nic przeciwko nam, ale naszym kolegom, działaczom PTTK reprezentującym województwo gorzowskie, zawadzaliśmy; byliśmy grupą ludzi która nie wiedziała czego chce, po co przyjechała i w ogóle "mamy na naszym terenie imprezę polonijną, tam musimy być" - usłyszeliśmy z ust jednego z organizatorów rajdu. Wędrówka asfalem, nieprzygotowane noclegi (w tym scysje z administracją lasów państwowych) miały nam towarzyszyć przez dwa tygodnie. Było to bardzo przykre, dla nas, którzy niejednokrotnie uczestniczyliśmy w OWRP, było też "lekcją" dla tych, którzy po raz pierwszy zdecydowali się na uczestnictwo w tej imprezie.

Nie chcę rozpisywać się na temat organizatorów rajdu, ale na pewno niejednokrotnie zawiedliśmy się na nich, a dopełnieniem całości był

trasie pierwszej był miły kierowca samochodu przewożącego nasze bagaże. Jego to nazwano kierownikiem (od kierowania).



brak kierownika trasy w miejscach biwakowych. Pan, który prawdopodobnie miał sprawować jego funkcję na mojej trasie, odpowiedział wyraźnie na pytanie w tej kwestii, że nie pełni takiej. Nazwano Go, podobnie jak i innych "kierownikiem korespondencyjnym" - czy słusznie? Na

A samo woj. gorzowskie? - Ono było znacznie sympatyczniejsze dla nas. Wędrowaliśmy malowniczymi ścieżkami szlaków turystycznych omijając asfalty i nakładając kilometrów; mogliśmy oglądać zabytki i podziwiać uroki przyrody. Większość z nas liczyła na wrażenia związane ze zwiedzaniem Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego, inni stawiali się na korzystanie z możliwości kąpieli w czystych jeziorach. Te właśnie miłe momenty pozostaną w naszej pamięci na długo.

Liczyć należy, że Komisja Turystyki Pieszego ZS PTTK i Zarząd Główny naszej organizacji wyciągną z zaistniałej sytuacji wnioski na przyszłość.

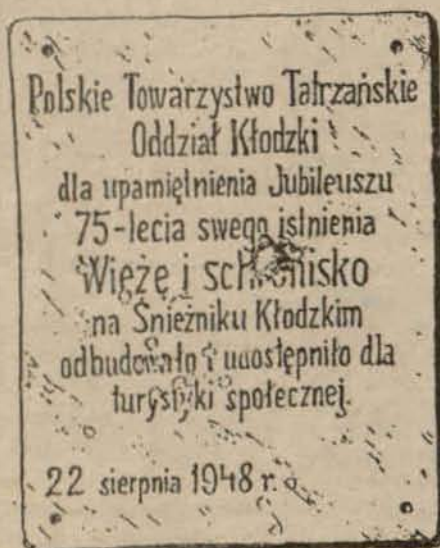
Piotr A. Jeszke

Tablica PTT znów na Śnieżniku



Wyrażamy uznanie dla Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego za odzyskanie tablicy pamiątkowej umieszczonej po II wojnie światowej w wieży widokowej na Śnieżniku. W 1948 r. Oddział Kłodzki Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego przeprowadził remont wieży wzniesionej w latach 1895-1899 i nie konserwowanej od 1936 r. Dnia 22.08.1948 r. na uroczystości udostępnienia wieży turystom odsłonięta została tablica pamiątkowa wykonana z marmuru o wymiarach 97 x 89 cm, grubości 5,5 cm i wadze około 70 kg. Po tej, jak na trudne powojenne lata, godnej naśladowania inicjatywie, wieża stała niekonserwowana do 1973 r., aż w końcu zaczęła grozić zawaleniem. Dokładnie 11.10.1973 r. o godz. 14.00 wieża została wysadzona. Przed wysadzeniem wymontowano tablicę i położono w pobliżu, gdzie leżała popadając w zapomnienie.

Tablicą zainteresowali się czescy turyści, którzy przetransportowali ją najpierw do Snieżnej Chaty, a następnie do Starého Města.



W ostatnim czasie tablicą zainteresował się również Klub Sudecki PTTK w Poznaniu. W kwietniu 1989 r. podczas spotkania w twierdzy kłodzkiej, przekazaliśmy swoje refleksje kolegom z Kłodzkiego Klubu Krajoznaw-

czego. Wszyscy wówczas wyrazili zgodną opinię: tablica powinna wrócić na teren Ziemi Kłodzkiej. Koledzy z Kłodzka nie czekali bezczynnie. Szybko nawiązali kontakt ze stroną czeską i wkrótce, choć nie bez kłopotów, tablica znalazła się w Kłodzku. Początkowo zamierzano pozostawić tablicę w Muzeum Ziemi Kłodzkiej, jednak później zdecydowano, że najwłaściwszym miejscem będzie schronisko PTTK "Na Śnieżniku" i przetransportowano ją samochodem do schroniska. Dnia 19 sierpnia przedstawiciele Klubu Sudeckiego z Poznania przybyli na Śnieżnik. W ścianę obok jadalni wmurowaliśmy trzpienie, na których z pomocą kierownika schroniska Zbigniewa Fastnachta zawiesziliśmy ciężką tablicę. Wieczorem przybyli koledzy z Kłodzka - działacze Kłodzkiego Klubu Krajoznawczego, Oddziału "Ziemi Kłodzkiej", GOPR oraz przedstawiciele czeskich turystów. Po kolacji zapalono ogień w kominku, dzielono się wrażeniami, śpiewano piosenki turystyczne. W niedzielę, dnia 20.08.1989 r. o godz. 9.30 dokonano ponownego odsłonięcia tablicy. Historię zagospodarowania Śnieżnika oraz dzieje tablicy po wysadzeniu wieży przedstawił Janusz Grabowski. Zyczeniem zebranych było, aby w przyszłości tablica ta znalazła się w nowej wieży widokowej na szczycie Śnieżnika Kłodzkiego.



Druga strona medalu

Pragnąłem podzielić się refleksjami na temat turystyki w szkole. Ostatnio wiele się o niej pisze, także na łamach "Na szlaku", a mimo to czuję, że czegoś w tych artykułach brakuje. Jako przewodniczący SKKI-PTTK w swojej szkole, przez trzy lata mniej lub bardziej owocnie działałem w tej branży, mam więc pewne doświadczenie i własne zdanie, odmienne nieco od wypowiadających się na łamach prasy. Nie będę rozpisywał się na temat znaczenia turystyki w procesie kształcenia i wychowania, wielokrotnie robili to już inni. Chciałbym przedstawić swoje stanowisko na temat warunków do organizowania życia turystycznego w szkole, stanowisko absolwenta, a nie tak dawno jeszcze ucznia jednego z wrocławskich liceów.

Przyjrzyjmy się możliwościom uprawiania turystyki przez brać szkolną. Wszyscy niemal uczniowie biorą udział w wycieczkach klasowych. Od organizacji i atrakcyjności tych imprez w dużym stopniu zależy to, jak duża część ich uczestników zdecyduje się wyjeżdżać częściej. W sposobie przygotowywania tych wyjazdów można zaobserwować dwie tendencje. Szkoła stara się maksymalnie wykorzystać je do celów dydaktycznych, uczniowie traktują je jako okazję do wypoczynku i oderwania się od nauki.

Wydawałoby się, że nie ma nic lepszego niż wycieczka o programie ząbującym się z programem nauczania. Jednak parcie za wszelką ceną do takiej zbieżności powoduje istne obłędzenie popularniejszych miejsc i to nie tylko w atrakcyjniejszych terminach. Noclegi rezerwuje się gdzie tylko można, a koszty rosną zastraszająco (ilu grupom uda się przenoćować w schroniskach młodzieżowych?). Jeśli zamierza się zwiedzać obiekty położone na terenie większego miasta, potrzebny okazuje się własny środek lokomocji (kto z trzydziestoosobową grupą zdecyduje się poruszać np. po Warszawie tylko przy pomocy komunikacji miejskiej?). Jeśli wycieczka ma być gdzieś daleko od miejsca zamieszkania uczestników, koszty znów rosną.

Osobiście uważam, że wycieczki klasowe nie powinny mieć przesadnie wyeksponowanego programu krajoznawczego. Oczywiście, warto zwiedzić interesujące zabytki i muzea, nie może być to jednak cel wyłączny. Im więcej zwiedzenia, tym liczniejsza staje się grupa niezainteresowanych, którzy chodzą z zęczeni, że wszystkimi, ale myśla-

mi są daleko. Trzeba pamiętać, że wycieczka klasowa powinna być zachętą do uprawiania turystyki samodzielnie, w gronie przyjaciół, czy z SKKI (o ile w szkole istnieje), a w przedstawionej przez mnie sytuacji staje się dla wielu wyjazdem wyczerpującym i nieciekawym. Myślę, że podczas wycieczki uczniowie powinni zetknąć się przede wszystkim z turystyką kwalifikowaną. Wydaje mi się, że pieszka wędrowka może dać efekty wychowawcze nie mniejsze od autokarówki, czy wycieczki nastawionej tylko na zwiedzanie, nawet gdy uczestnicy nie obejrzą Wawelu czy Łazienek. Jeśli turystyka ich wciągnie, przędzej czy później zawitają i tam. Niejednokrotnie miałem okazję przekonać się, że funkcja wychowawcza turystyki bywa usuwana w cień przez funkcję poznawczą. Czy słusznie? Trudno zrozumieć dyrektora szkoły, który odświadcza nauczycielowi będącemu przewodnikiem sudeckim, że nie zatwierdzi mu programu wycieczki w Karikonosze, bo nie będzie ona związana z programem nauczania. W zamian proponuje mu wycieczkę do Krakowa. Czy jest to odpowiednio traktowanie wykwalifikowanej kadry przewodniczącej PTTK?

Czasem daje się też zauważyć inne podejście. Wycieczki traktuje się jako premie dla klas za dobre sprawowanie. Nie wiem, na ile skuteczne wychowawczo jest zabranianie wyjazdów za wybrki szkolne, niską średnią ocen lub frekwencją na zajęciach. Nie jestem przekonany, czy uczniowie, którzy coś nabrali, staną się lepsi dzięki temu, że nigdzie nie pojadą. Zdarza się i tak, że za kąską odwołuje się wycieczkę, nieraz w ostatniej chwili, idy wszystko jest dopięte na ostatni guzik. Osobliwy to iródek wychowawczy, szczególnie wobec tych, którzy wyjazd zorganizowali. Obawiam się, że drugi raz by się tego już nie podjęli. Kolega opowiedział mi, jak w jego szkole dyrektor trzy razy zmieniał zdanie na temat terminu i programu wycieczki, omal nie doprowadzając organizatorów do rozstroju nerwowego. Sądzę, że znalazłoby się wiele przykładów utrudniania działalności turystycznej przez dyrekcje szkół. W rozmowach z przyjaciółmi mogłem się nieraz przekonać, że turystyka w szkołach zdaje się być traktowana jako zło konieczne, zgoda na urządzenie wycieczki jako łaska wysłuchana niesfornej dziewczynki, która tylko kombinuje, jak w legalny sposób "urwać się" z lekcji.

Wszędzie gdzie istnieje koło PTTK, co jakiś czas odbywają się rajdy dostępne dla ogółu uczniów. Na nich mogą zdobywać doświadczenie turystyczne ci, których do tego zachęcały wycieczki klasowe. Jeśli znajdzie się nauczyciel gotowy poświęcić trochę własnego czasu na pracę z młodzieżą, która ma szansę funkcjonować w miarę prężnie. Jednak w ostatnich latach coraz bardziej ogranicza się uczniom wolny czas w pogoni za coraz to nowszymi programami nauczania, jakby zapomniano, że każdy pragnący też rozwijać swoje zainteresowania. Ze współczuciem patrzę na moich młodszych kolegów, którym dołożono parę dziwnych przedmiotów szkolnych, tak że w efekcie ilość godzin lekcyjnych dochodzi do czterdziestu w ciągu tygodnia, a wcale nie umieją więcej od swoich poprzedników. Trzeba do tego dodać zmniejszającą z roku na rok ilość wolnych sobót w szkolnictwie. Wszystko to sprawia, że młodzież jakby słabiej interesuje się wyjazdami, często niezbyt przychylnie patrzy na to rodzice. Jeśli ktoś ma problemy z nauką, soboty i niedziele są jedynymi dniami, które można wykorzystać na powtórki (taki uczeń ma niewielkie szanse by pojechać na jakiś rajd).

Ktoś może mi zarzucić, że przesadzam, że nie jest wcale tak źle. Być może. Uważam jednak, że nie wolno przyrzucać oczu na żadne bóleczki. Nie napawa optymizmem fakt, że nikt z moich znajomych nie uważa warunków w swojej szkole za sprzyjające do rozwijania działalności turystycznej. A nie wydaje mi się, żeby wśród rozmówców miał przedstawicieli nielicznej mniejszości wśród tłumu zachwyconych. Jeśli chce się rozwijać turystykę szkolną, trzeba mówić o wszystkich jej problemach.

Jeszcze jedno. Przeczytałem o pełnym zrozumieniu potrzeb turystyki przez władze szkolne we Wrocławiu. Ja jednak nie rozumiem, w jakim celu wprowadzono załącznik nr 1 (czyżby szykowano następne?) do Karty wycieczki pt. "Przydział zadań na wycieczce ...". Mniejsz więcej połowa punktów na tym załączniku, to "odpowiedzialni za ...". Jakli sens ma wyznaczanie przed wycieczką, kto ma zorganizować ognisko, kto ma otwierać i zamykać grupę wycieczkową w poszczególnych dniach, a kto ma zorganizować lekcję podsumowującą wycieczkę? Drobiazgowość tego dokumentu jest zadziwiająca. Kochani, po co to wszystko? Czy to ma być objaw troski o rozwój turystyki? Czy naprawdę mamy tyle pieniędzy, żeby drukować takie świstki? Osobiście uważam, że biurokracja pod każdą postacią jest wrogiem turysty, że może zniweczyć zapał organizatorów imprez, szczególnie tych młodych, którzy nie chcą zaakceptować wszechwładzy Ważnych Instytucji, Formularzy, druczków, kwestionariuszy, itp. Pamiętajmy, że turystyka ma służyć wypoczynkowi i poznaniu świata, a nie rozwijaniu radosnej twórczości urzędowej.

Jacek Potocki

INA SZLAKU * 5/17

TRYBUNA CZYTELNIKÓW



W rubryce tej drukujemy listy, wypowiedzi, wyjaśnienia i polemiki Czytelników, którzy aprobują nasze publikacje lub wyrażają zgode odmienne zdanie. Jest to swoista trybuna udoświadczana tym wszystkim, którzy sprawy Towarzystwa i turystyki noszą w sercu. Z niektórymi wypowiedziami redakcja się utożsamia, z innymi - nie. Jednakże nie komentujemy ich, nie chcąc narazić się na posadzenie o stronniczość lub manipulację. Stoimy na stanowisku, że swoją opinię ma prawo wyrazić każdy Czytelnik.

Czekamy na Wasze listy! Nasze łamy są otwarte dla wszystkich.

REDAKCJA

Gdzie jest informacja?

Szwankują wzajemne kontakty między jednostkami organizacyjnymi, jeszcze gorzej przedstawia się sprawa dotarcia z informacją do poszczególnych działaczy. Woje-wódzkie komisje i rady nie mają możliwości przekazywania informacji wszystkim osobom, wysyłają więc materiały do podległych jednostek, te z kolei winny kolportować je dalej, czyli wysłać kopie owych pism do każdego przewodnika, do każdego instruktora, do każdego działacza? Jest to chyba nierealne - trzeba byłoby wielokrotnie przepisywać materiały lub powlekać je, a później ponosić jeszcze koszty związane z wysyłką owych dokumentów, które ... często nie interesują działaczy. Każdy członek kadry, mimo że pracuje w wybranym przez siebie kole PTTK, winien chociażby raz w miesiącu pofatygować się do macierzystego biura oddziału PTTK. Tam powinien otrzymać informacje bieżące o tym, co się dzieje w organizacji, w dyscyplinie turystyki, którą reprezentuje. Chyba działalność klubowa winna być tu idealnym rozwiązaniem, ale jak funkcjonują kluby turystyczne (o ile takie w ogóle istnieją) przy oddziałach PTTK?

Organizowane są doroczne narady aktywu, sejmiki, zloty i inne spotkania, na które zapraszani są działacze. Wydaje się, że chociażby raz w roku każdy powinien znaleźć czas na tego typu koleżeńskie spotkania. Jak to wygląda w praktyce - wiemy, że nie najlepiej. Uczestnicy z nich od 10 do 50 procent ludzi uprawnionych. Co z pozostałymi?

Zastanawiam się, ilu z nas, członków kadry Towarzystwa, odpowiada na apele i prośby (również i te listem, wysyłane na adres domowy)? Działalność w zakresie turystyki i krajoznawstwa, w dyscyplinie na którą posiadamy uprawnienia, popularyzowanie jej wśród młodzieży i całego społeczeństwa, wśród uczestników imprez i potencjalnych turystów, jest naszym statutowym obowiązkiem. Jak my, przewodnicy, instruktorzy i organizatorzy turystyki możemy realizować te zadania nie wiedząc, co nowego się dzieje?

Przepraszam te koleżanki i tych kolegów, którzy przykładnie wykonują przyjęte na się zadania. Ale są, niestety, wśród nas i tacy, którzy funkcje swe pełnią "na papierze". Posiadają legitymacje, a korzystają z nich wówczas, gdy oczekują zniżki w obiektach noclegowych PTTK. W ostatniej chwili przed wyjazdem trwa szukanie osób mogących przedłużyć ważność legitymacji organizatora turystyki.

Osobiście nie mogę zrozumieć narzekania na brak wiadomości. "Moja" komisja wysyła niemal na bieżąco informacje. Trafiają one jednak do przepastnych szuflad pracowników statowych PTTK. Co pewien czas, gdy zmusi się te osoby do uporządkowania biurka, odkrywamy, że mogliśmy uczestniczyć w ... (tym różne możliwości). Tak się dzieje dość często, i mimo apelow oraz prób kierowanych do pracowników nic się nie zmienia od lat.

A może się mylą. Może nie wszędzie jest tak samo? Jak do Was dochodzą informacje? Czy wiecie o wszystkich sprawach w Waszej dyscyplinie turystyki? Jak dotrzeć z wiadomościami do wszystkich działaczy, do wszystkich członków Towarzystwa?

Do odpowiedzi na pytania postawione w tym liście Redakcja zaprasza Czytelników. Może są kole, kluby i komisje, które wypracowały dobry sposób porozumiewania się? Jeśli tak, prosimy podzielić się z nami i wszystkimi członkami organizacji swoimi doświadczeniami.

Na VIII Okręgowym Zjeździe Delegatów Oddziałów PTTK, który odbył się 11.06.1972 r., frekwencja nie była najlepsza, bowiem na 66 delegatów aż 17 było nieobecnych. Wśród przybyłych wiele znanych nazwisk, jak np. Wiesław Mikita, Witold Frelich, Tadeusz Wielebiński, Teofil Ligenza vel Ozimek, Władysław Jurczak, Witold Kazimierzczak, Krystyna Karbownik, Jerzy Herbut, Tadeusz Reczuch, Adam Osiewicz, Jan Zarkowski, Eugeniusz Rachwałski, Zbigniew Dykiewicz, Janusz Zaremba, Stanisław Grochociński, Tadeusz Krajnik, Andrzej Szantyr, Edward Hodera, Narcyz Bondyr, Zbigniew Garbaczewski, Zygmunt Jamroz, Stanisław Trusek. Niestety, sporo z nich nie ma już w naszym gronie. A do tego udział wzięli m.in. Tadeusz Waszkiewicz, Waldemar Ney, Zbigniew Kukiz, Czesław Cetwiński, Jerzy Buczkowski, Mieczysław Holz, Zbigniew Martynowski, Bronisław Zathay, Anna Oliwa, Mirosław Przyłęcki, Jan Sibilaki i Michał Zywien.

Mimo swej obecności na Zjeździe oprę się na dokumentach. A te były bardzo obszernie. Sprawozdanie to offsetowa broszura, licząca 61 str. i 26 str. tabeli! Jak zwykle zaczyna się od podkreślenia politycznych dokonań w Kraju w ciągu minionej kadencji oraz akcentuje znaczenie Ogólnopolskiej Narady Krajoznawczej (de facto II Kongresu Krajoznawczego) w Gdańsku w 1970 r. W końcu 1971 r. w województwie było już 35 oddziałów z 697 kołami (w tym 441 zakładowych) i 35,3 tys. członków. Nastąpiło znaczne zintensyfikowanie prac Zarządu Okręgu, wyrażające się choćby wzrostem ilości posiedzeń: z 21 w 1968 do 30 w 1971 r. i to mimo zmian w jego Prezydium: 20.04.1971 r. wskutek rezygnacji dot. prezesa Tadeusza Waszkiewicza funkcję tę objął Stanisław Borkowski, zaś 1.12.1970 r. po rezygnacji Z. Kukiza na stanowisku urzędującego wiceprezesa zastąpił go Jerzy Herbut. Stabilniejsza była OKR pod wodzą J. Zarkowskiego, gdzie 7.05.1969 r. dot. sekretarz Wincenty Mularczyk ustąpił na rzecz Teresy Machnik. A dodajmy, że w 1967 r. było 26 oddziałów z 519 kołami (w tym 356 zakładowych) i 29,1 tys. członków. Rozrost organizacyjny wyraźny! Gorzej szło w kontaktach z oddziałami, w stosunku do których ZOKR. dysponował małą egzekucją swoich uchwał. Znacznie lepiej układały się już stosunki z administracją państwową (ale też dużo aktywno weszło w skład rad narodowych), która nie oszczędzała groza na turystykę. Niezłe było ze związkami zawodowymi, dobrze z wojskiem, które pomogło m.in. przy dwóch młodzieżowych olimpiadach krajoznawczych, pogorszyło się z młodzieżą. Na te niewątpliwe osiągnięcia złożyła się też aktywna praca komisji okręgowych. Na przykład znaczne ożywienie nastąpiło w OKTP i jej klubach. Łącznie przeprowadziły one 228 imprez z 74,3 tys. uczestników, ponadto 1380 wycieczek z 40 tys. osób. Działało na to 284 przewodników. W 1971 r. powołano Okręgową Komisję Imprez na Orientację, stawiającą pierwsze kroki. OKTG pochwaliła się istnieniem już KTG we wszystkich oddziałach i 303 przewodnikami. Przygotowano m.in. program docelowej sieci szlaków, opracowano ich kartotekę. Aktywnie pracowała OKTKaj. z 77 przewodnikami, którzy spenetrowali wszystkie większe rzeki regionu. Wśród kolarzy wyróżnić trzeba Klub Kolarski "Bobrzanin" w Bolesławcu, który wydaje ciekawy "Informator Klubu" i plakietki o treści krajoznawczej na każdą imprezę. OKTM ma 117 przewodników, a wśród imprez tej dyscypliny znaczącą pozycję osiągnął rajd "Zamki śląskie", organizowany przez Oddział lwówecki. Wznowila prace OKTZ, lecz cierpi ona na brak aktywno. W 1968 r. powstała OKTPodwodnej, jednakże omówiono jedynie techniczne aspekty tej pracy. Szczególnie duże sukcesy zapisała DKOnZ: 1143 opiekunów zabytków i 21 komisji oddziałowych. Wydaje dalsze skrypty, ale zaniechano serii folderów ze względu na rosnące koszty druku.

Bardzo dobrze układa się z Wojewódzkim Konserwator- Zabytków i PKZ oraz WRN w OKOP - osłabienie pracy przyczyn personalnych. Ma ona 337 członków SOP; braku kontaktu z organizacjami młodzieżowymi. Odżyła OKKraj, nowy skład, pełen zapału, doprowadził do wielu sukcesów, m.in. 10 imprez popularnonaukowych, sejmiku przedkongresowy w Szczawnie-Zdroju nt. "Krajoznawstwo turystyczne kwalifikowanej" (1970), 2 młodzieżowe olimpiady krajoznawcze, I Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego (1972), OIK "Sobotki" (ciekawe rezultaty w tym wydawnictwa), zorganizowanie Okręgowej Pracowni Krajoznawczej, szeroka propaganda, pierwsi instruktorzy krajoznawstwa, 25 komisji oddziałowych. OKMłodzieżowa cierpiała na częste zmiany kadrowe i słabe wsparcie z oddziałów. Brak było współpracy z innymi komisjami. OKKZakładowych przechodziła poważny kryzys, zaś próby jego przełamania niewiele dawały. OKPrzewod. obejmowała 18 kół (w tym 6 sudeckich) z 672 przewodnikami (w tym 80 klasy I), wśród nich 399 górskich. Oprocedzili oni 41,5 tys. wycieczek z 2423 tys. osób! Odbyło się 29 kursów i weryfikacja w 1971 r. Kontynuowano wydawnictwa szkoleniowe.

A co więcej? Jak zwykle - ciągle problemy ze schroniskami, kłopoty przede wszystkim ze "Snieżnymi Kotłami", "Szrenicą" i "Na Przełęczy Kowarskiej". Stacji turystycznych ciągle tylko 15, za mało też autokarów, brak reklamy ze strony BORT-ów (i dziś też im na tym nie zależy), kryzys gospodarki schroniskowej na przełomie 1969 i 1970 r. Program poprawy sytuacji, poparty przez WRN, został odrzucony przez ZG PTTK. Cóż, Sudety zawsze od macochoy...

OKR w swoim sprawozdaniu zwróciła uwagę na częsty brak przedstawicieli oddziałów na plenach ZOKR. i brak

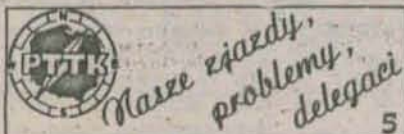
kontroli realizacji własnych uchwał. Na 122 podjętych przez ZOKR. tematów tylko 18 dotyczyło spraw problemowo-programowych. W ocenie OKKraj. zauważono tylko regres w organizacji OIK "Sobotki" (mniej uczestników), a OKR. Pracownia Krajoznawcza nie obejmuje całego Okręgu.

Co na to delegaci? Jak nigdy zajęli się bardziej tematyką programową niż ekonomiczno-organizacyjną. Tak wynika z protokołu, choć pisanego bardzo hasłowo. Tak więc m.in. W. Igielski postulował rozszerzenie działalności na wai i wśród studentów, wskazał też na niedrożność wielu szlaków. Autor domagał się weryfikacji imprez pod kątem merytorycznym i większej ilości imprez krajoznawczych. Więcej zainteresowania dla Pracowni! Należy chronić środowisko na każdej imprezie, nawiązać kontakty z organizacjami turystycznymi w HRD i Czechosłowacji (nadal aktualne!). B. Turon omówił przygotowania do 100-lecia turystyki polskiej, apelował o nowe formy i metody działania oraz wydawnictwa. L. Łukawski wskazał na spadek zainteresowania turystyką kwalifikowaną i wzrost liczby turystów indywidualnych. Dla M. Staffy problemem była ochrona środowiska w Karkonoskim Parku Narodowym i zbyt małe zainteresowanie PTTK własnymi członkami oraz głosu Komisji. E. Uciński domagał się oddzielenia turystyki od sportu i rekreacji (ach, czyż to kiedyś ci na górę zrozumieją?!), omówił też turystykę w wojsku. J. Załęski skrytykował ZOKR. za słaby kontakt z oddziałami i brak materiałów statutowych. S. Kokot przedstawił opiekę nad zabytkami i palący problem dzikich rozbierek. W długim wystąpieniu Sekretarz Generalny PTTK Jacek Węgrzynowicz ustosunkował się do całości materiałów i dyskusji, podkreślając m.in., iż uwagi OKR nie były obiektywne, gdyż aktywno ZOKR. wykazał się rzeczywistie wielkim dorobkiem. Więcej jest zainteresowania władz, trzeba wzmocnić więcej uwzględnić współczesność w działaniach PTTK.

I ekipa na następną kadencję: Stanisław Borkowski - prezes, Jerzy Herbut, Władysław Jurczak i Tadeusz

Krajnik - wiceprezesi, Krystyna Karbownik - sekretarz i Waldemar Ney - skarbnik. Prezesurę OKR objął Józef Fichler, zaś Maria Piotrowska została jej sekretarzem.

IX Zjazd Wojewódzki PTTK (20.02.1977 r.) był wyjątkowo liczny: na 107 delegatów stawilo się aż 102, m.in. Jacek Rajski, Andrzej Geło, Eugeniusz Rachwałski, Zofia Czech, Jerzy Buczkowski, Krystyn Chudoba, Zbigniew Garbaczewski, Mieczysław Zandberg, Józef Wojciechowski, Alfons Iłski, Kazimierz Tamski, Władysław Januszkiewicz, Tadeusz Krajnik, Marta Cybulska, Julian Janczak, Jan Szczyk, Jerzy Herbut, Zdzisław Krówka, Bolesław Zajiczek, Zbigniew Kukiz, Antoni Barcikowski, Marian Siedź, Czesław Rolny, Karol Ganzel, Marek Staffa, Wojciech Radliński, Włodzimierz Strasburger, Zygmunt Jamroz. Gośćmi byli m.in. przewodniczący WK FJN Bolesław Iwaszkiewicz, sekretarz ZG PTTK Jerzy Eubig, przedstawiciel GSK PTTK Bronisław Cmela, Michał Zywien, Mirosław Przyłęcki, Józef Cempa, Jan Sibilski. Pracami Zjazdu kierował Tadeusz Wielebiński.



Sprawozdanie zostało zawarte w osmiu broszurach offsetowych. Jak zwykle, na początek wskazano na polityczne tło działań PTTK, zaakcentowano szczególnie zmianę podziału administracyjnego Kraju i struktury Towarzystwa, a także wielkie rocznice, w tym 500-lecie urodzin Mikołaja Kopernika i 100-lecie turystyki polskiej. Podczas kadencji zaszły zmiany w prezydium: w czerwcu 1973 r. zrezygnował Stanisław Borkowski, stąd p.o. prezesa został T. Wielebiński; po roku ustąpił Tadeusz Krajnik, którego zastąpił Zdzisław Greła, jego zaś, po powołaniu na podsekretarza stanu, T. Wielebiński, gdyż na prezesa wybrano w czerwcu 1974 r. Zdzisława Balickiego, wówczas redaktora naczelnego "Gazety Robotniczej". Nie dość tego, gdyż po odejściu z pracy w PTTK J. Herbuta urzędującym wiceprezesem została Krystyna Karbownik, zaś sekretarzem - Anna Oliwa. Mimo takich rozład spośród 181 uchwał zrealizowano prawie wszystkie, osiągając jako wojewódzka organizacja PTTK wysoką pozycję w Kraju. Niestety, w oddziałach nastąpił poważny ubytek członków, co wynikało w dużej mierze z ich weryfikacji. Mało też kadry, a oddziały nie dbały o narybek. W dodatku kursy były mało efektywne. W wyniku reorganizacji zmieniły się cechy struktury wojewódzkiej. O ile w 1974 r. było 36 oddziałów z 752 kolami (w tym 441 zakładowymi) i 43,2 tys. członków, to w 1976 r. odpowiednio: 20, 367 (223) i 23,3 tys. Z kolei przewodników w tychże latach: 958 (87 z I kl.) i 427 (19), obsługując 13670 wycieczek z 671,4 tys. osób i 5520 (241,2 tys.). Kadra programowa w 1976 r. wynosiła 580 przewodników, 192 instruktorów i 462 opiekunów. Ilość bibliotek zmalała z 94 do 26, zaś wystaw z 258 do 106. Niemniej w kadencji przeprowadzono 277 kursów z 8 tys. osób.

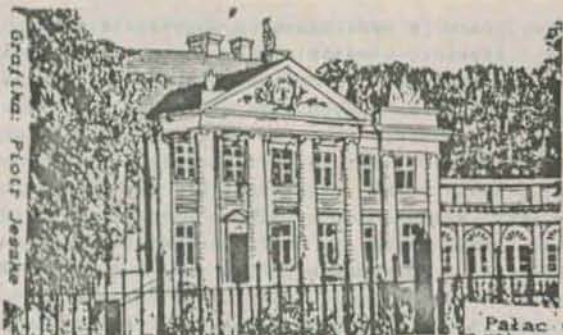
A co w Komisjach? Otóż KTP w 1975 r. zawiadowała 540 km szlaków, w 1977 r. - 470 km. Od razu po reorganizacji utworzyła dolnośląski zespół Koordynacyjny. Ilość przewodników - 137 oceniono jako wystarczającą. KTG nie dysponowała w 1975 r. w nowym układzie żadną Komisją oddziałową, ale pomyślnie rozwijała się akcja GOT. Z gór pozostał jedynie Masyw Elży, w którym wykonano szlak archeologiczny. Złoty przewodników nabierały coraz wyższego poziomu programowego z dużym nasyceniem Krajoznawstwem. W KTN dominowały problemy techniczne. Niezłe się rozwijała

KTkol., przy czym w oddziałach zajmowano się głównie wycieczkami sobotnio-niedzielnymi. Mimo trudności organizacyjno-finansowych KTHot. przeprowadziła sporo imprez, choć po 1973 r. obserwowano gwałamanie tego typu działalności. Większość kadry przeszła do innych organizacji. W KTKaj. mimo wysiłków, doszło do regresu, głównie z powodu braku działaczy. Dla KONZ poważnym hamulcem, przy wielkich chęciach, było usztywnienie administracji państwowej w pracy z Towarzystwem w latach 1973-76, prowadzące wręcz do lekceważenia ochrony zabytków przez nią w ogóle (prezydent-burzymureki). Stąd też doszło do pewnego ograniczenia aktywności. Przeciwdziałaniem stały się interesujące konkursy, jak "Mój ulubiony, najbliższy zabytek" (z KM.) w latach 1974-1975 i "Na szlaku - zamek piastowski" w 1975 r., szeroko propagowany przez redakcję "Wiadomości". Dużym sukcesem była wielka wystawa filatelistyczna w 1975 r. na temat zabytków. W 1973 r. powstała KAKad. Zajęła się szkoleniami i popularyzacją. KPrzew. narzekała na brak aktywności wielu przewodników. W Regionalnej Pracowni Krajoznawczej częsta były zmiany lokalu, kierownictwa. Zajmowała się ona głównie biblioteką, odczytami, współudziałem w młodzieżowych olimpiadach Krajoznawczych i, szczególnie aktywnie, Kampanią "Polska Naszych Dni", wydawnictwami i wystawami. Bardzo dynamicznie pracowała KKraj.: forma Krajoznawstwa dolnośląskiego, wydawnictwa, semina, Kampania PND, organizacja Zespołu Krajoznawczej Współpracy Regionalnej "Dolny Śląsk", naciskami na Zarząd.

Dyskusja na XIX Zjeździe Wojewódzkim była dość krótka, ale ostra. Już w wstępie W. Kazimierzczak zaatakował celowość wydania materiałów zjazdowych i złą gospodarkę w obiektach PTTK, które coraz mniej służyły członkom Towarzystwa. B. Turon wskazał na rosnący poziom merytoryczny młodzieżowych olimpiad krajoznawczych, zaapelował o więcej troski o szlaki nizinne. J. Zarkowski rozszerzył to na wszystkie szlaki. S. Nosol omówił działalność Klubu Turystyki Europejskiej, zaś J. Zaremba zanegował ocenę Kazimierzczaka. Domagał się wzmocnienia RPK i budowy Domu Turysty (to żelazny temat zjazdów!). Jan Szczelkowski skrytykował za małą ilość krajoznawstwa w turystyce motorowej. Edward Luczak żądał zwrotu schronisk w Masywie Elży i budowy baczek. T. Kaletyn apelował o większe uwzględnianie problematyki archeologicznej w imprezach PTTK, zaś w rajdach - więcej krajoznawstwa (niestety, stale z tym jest nie najlepiej). Inwentaryzacja krajoznawcza wg J. Załęskiego rozwija się bardzo słabo, nie interesują się nią w oddziałach. Autor wskazał na duże osiągnięcia krajoznawcze KKraj, a także KTP i KTG, przy słabej w sumie realizacji "Krajoznawczego Programu Turystyki" i małego zaangażowania całości w Kampanię PND. J. Zakrzewski wskazał na pogorszenie się opieki nad zabytkami, w tym wskutek spadku zainteresowania nią w oddziałach. E. Ucinski oczekuje więcej treści na temat 2 Armii WP, zaś J. Komorowski źle ocenił pracę KTE i dezintegrację środowiska przewodnickiego we Wrocławiu. Na zakończenie wicewojewoda Danuta Wielebińska stwierdziła m.in., iż skłania się ku zostawieniu schronisk ślązańskich w OSiR (zupełnie jak z Infantami!) i wytknęła, iż PTTK nie skorzystało z możliwości odbudowy obiektu przy ul. Mennicznej, choć były na to środki (tytuł, że było to absolutnie nieopłacalne dla PTTK).

Na czele nowych władz stanęli: Zdzisław Balicki - prezes, Tadeusz Wielebiński i Waldemar Ney - wiceprezesi, Krystyna Karbownik - urzędujący wiceprezes, Anna Oliwa - sekretarz i Józef Wojciechowski - skarbnik. W WKR prezesem został Karol Ganzel, a sekretarzem - Maria Niewiadomska, w Wojewódzkim Sądzie Koleżeńskim odpowiednio Kazimierz Miedziński i Roman Borsuk.

Krzysztof R. Mazurski



Pałac w Śmiełowie

PUBLICYŚCI-KRAJOZNAWCY O PRZYRODZIE

Można się było spodziewać, iż organizatorzy kolejnego. IV Forum Publicystów Krajoznawczych SAP-PTTK czyli koledzy z Poznania, znów przygotują znakomite spotkanie. I tak też się stało. Zjechaliliśmy z całej Polski do Poznania 22 września br., by ruszyć do Jarocina. Tu w Centrum Szkolenia Bibliotekarzy wysłuchaliśmy referatów wstępnych, urozmaiconych pysznymi ciastkami, poczem ruszyliśmy w teren. Naszą bazą stał się przyjemny ośrodek wypoczynku młodzieżowego w Żerkowie, gdzie też wybraliśmy zarząd KALTIK SAP-PTTK

na nową kadencję. Na ogólne życzenie prezesurę ponownie objął Włodzimierz Łęcki z Poznania, w zarządzie znalazł się też nasz kolega redakcyjny - Krzysztof Mazurski.

Niezwykle atrakcyjny był pobyt w Ośrodku Kultury Leśnej w Gołuchowie. Pięknie zagospodarowany zamek (oddział poznańskiego Muzeum Narodowego), żubry w lesie, wystawa sprzętu leśnego itp. No i dyskusje, polemiki - jak też przedstawiać przyrodę w przewodnikach? Do jednoznacznych wniosków nie doszliśmy, ale też zyskaliśmy wiele impulsów do przemyślenia. Wydawnictwa pochwały się nowościami, pożądanymi oglądanymi przez obecnych. Swoistą sensacją stał się pierwszy tom "Słownika geografii turystycznej Sudetów" o Górach Izerskich, przygotowany przez wrocławski zespół pod kierunkiem Marka Staffy. Niezapomniany stał się też świetny obiad w restauracji Rolniczego Kombinatu Spółdzielczego Nowy Świat.

W niedzielę poznaliśmy muzeum im. Adama Mickiewicza i park w Śmiełowie, pałac w Dobrzycy, pływalnię (tylko promem, ale zawsze!) po Warcie. Z pewnością dobre skutki tego spotkania odczują w niedalekiej (niejmy nadzieję) przyszłości czytelnicy przewodników i informatorów.

(m)

Z OSSOLIŃSKIEJ OFICYNY



Śląska tematyka

W poprzednim odcinku "Z ossolińskiej oficyny" pisałem o lwowskiej tematyce publikacji Ossolineum, która po długich latach milczenia weszła na rynek księgarski. Alisci - jak powiedziałby Jerzy Waldorff - pamiętając o mieście, w którym tkwią nasze ossolińskie korzenie, służymy przecież wiernie Śląskowi i miastu, w którym żyjemy. Tutaj wszak pracujemy, tutaj urodziliśmy się i do szkół chodzą nasze dzieci, z tym regionem związaaliśmy naszą przyszłość. Już w roku następnym zaczną się obchody jubileuszu 1000-lecia włączenia Śląska do państwa polskiego, a w roku 2000 ustanowienia biskupstwa we Wrocławiu. Ossolineum planuje z tej okazji wydanie m. in. publikacji Marty Mlynarskiej-Kaletynowej "Wrocław dziełem Piastów", przedstawiającej w sposób popularny dzieje Wrocławia i życie jego mieszkańców od najwcześniejszych początków sprzed X w. aż do końca panowania władców piastowskich w tym mieście. Autorka omawia stan badań nad dawnym Wrocławiem, jego położenie geograficzne i prężny rozwój od grodu na Ostrowie Tumskim aż po czasy, gdy to stał się stolicą Księstwa Śląskiego, największym obok Krakowa miastem w Polsce i jednym z najważniejszych miast środkowej Europy.

Ale to jeszcze plany. Natomiast w chwili, gdy ten numer "Na Szlaku" dotrze do rąk czytelników, na półkach księgarskich powinny znajdować się "Mosty Wrocławia" Macieja Lagiewskiego, publikacja prezentująca - poprzez 136 fotografii współczesnych i archiwalnych oraz reprodukcji starych grafik - kładki i mosty Wrocławia, których spośród wszystkich miast polskich Wrocław ma najwięcej.

Być może będzie też już II wydanie - poprawionego i uzupełnionego - bogato ilustrowanego (329 zdjęć i rysunków) albumu Edmunda Małachowicza "Wrocław na wyspach", prezentującego historię i rozwój przestrzenny zabytkowego zespołu architektoniczno-krajobrazowego wysp znajdujących się w centrum starego Wrocławia oraz

dzieje poszczególnych obiektów od czasów wczesnopiastowskich po powojenny okres odbudowy i rekonstrukcji.

Również można spodziewać się kolejnej książki z serii "Monografie regionalne Dolnego Śląska" - "Jelenią Górę", pod red. Zbigniewa Kwaśnego, w której czytelnicy znajdą historię tego miasta od zarania jego dziejów aż do czasów współczesnych, opatrzoną bogatym materiałem ilustracyjnym.

Ponadto w tym roku ukazać się ma "Wrocław w dawnej rycinie" Olgerda Czernera, przedstawiający na 287 ilustracjach, od najdawniejszych do końca XIX wieku, widoki oraz wizerunki zespołów budowlanych i obiektów architektonicznych miasta, III już wydanie "W kręgu Panoramy Raclawickiej" oraz jej angielskiej wersji (wersja niemiecka w przygotowaniu), a także "Wojsko Kosciuszkowski na płótnie Panoramy Raclawickiej" Jana Poniatowskiego.

W powojennej historii Ossolineum prac dotyczących Śląska oraz Wrocławia można liczyć na setki. Cenniejsze z nich to m. in. kilkutomowa "Historia Śląska" (1960-1985), "Sztuka Wrocławia" pod red. Tadeusza Broniewskiego i Mieczysława Złata (1967), "Wrocław stary i nowy" Janiny Mierzeckiej (1967), "Panorama kultury współczesnego Wrocławia" pod red. Bogdana Zakrzewskiego (1970), "Pradzieje Śląska" Józefa Kostrzewskiego (1970), "Wrocław lewobrzeżny we wczesnym średniowieczu" Józefa Kaźmierczyka (1970), kilka wydań "Kroniki dni obłożenia" Paula Paikerta, dwa wydania albumu Tadeusza Drankowskiego "Wrocław z lotu ptaka" (ostatnie ukazało się w 1985 r., ale III jest już w przygotowaniu), "Wrocław na dwiętnastowiecznej rycinie" Andrzeja Zielińskiego (1988), album "Panorama Raclawicka" Halgorzaty Dolistowskiej i Józefa Piątka (1988), czy wreszcie cała seria "Śląsk w zabytkach sztuki". Ponadto corocznie ukazuje się Śląski Kwartalnik Historyczny "Sobótka" pod red. Adama Galosa oraz "Silesia Antiqua" pod red. Jerzego Łodowskiego.

Nie wymieniłem tu "śląskich" tytułów związanych z turystyką i krajoznawstwem, gdyż tematyka ta stanowić będzie osnowę kolejnego odcinka "Z ossolińskiej oficyny".

Ryszard Szlagor

JESIEŃ W GÓRACH



słowa: A. Torbus, M. Siczarz
muzyka: A. Mróz

Lato zamknięte złączem ptaków
Zostawia tylko swe wspomnienia
Jesień odważnie stawia kroki
Zaczyna mgłami dyszeć ziemia.

A w górach nie ma już nikogo
Niebo nas straszy niepogoda
Lato do ciepłych stron umyka
W skiełbionych chmurach i strumykach.

Na niebie mokrym od jesiennej sioły
Koczuje tabor żalu i tęsknoty
A drzewa pogubiły liście
Na wczesne mrozu przyjdzie.

A w górach...

Wiatr tylko płacze się dokoła
Na wrzosach pajęczyny wiesza
I zasypiają letnie zioła
Jak smutne słowa tego wiersza

A w górach...

Uwaga Czytelnicy!

Redakcja posiada jeszcze do sprzedaży ograniczoną ilość egzemplarzy następujących numerów "Na Szlaku": 1-6/87, 3-6/88, 1-3/89. Pragnących uzupełnić swoją kolekcję prosimy o wpłacenie na konto ZW PTTK BANK ZACHODNI I/O WROCLAW 389206-1528-132 odpowiedniej kwoty: po 50 zł za numery z lat 1987-88 i po 100 zł za 1989 r. z zaznaczeniem: "Na Szlaku". Przekaż innym!
Warunki prenumeraty na 1990 r. podamy w następnym numerze.

KONKURS

KRZYŻÓWKA Z SZYFREM

1										
2		1								
3				6	25	11		21	8	
4		18	16	10				13	19	12
5		2	24	7	22	14		4	15	17
										20
					5		23	9		

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20
21	22	23	24	25					

Dziś "Krzyżówka z szyfrem", której rozwiązanie zaliczone będzie jako piąte zadanie tradycyjnego konkursu. Odpowiedzi na pytania należy wpisać do krótkiego diagramu. Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu, uporządkowane od 1 do 25 dadzą rozwiązanie którego treść należy przesłać na adres Redakcji "Na Szlaku". Nagrodę tym razem ufundował Spółdzielczy Zakład Ubezpieczeń "WESTA". Termin nadsyłania rozwiązań do końca br.

Oto zestaw pytań (nr 5):

1. Dawniej miasto nad Baryczą z barokowym pałacem z 1680 roku.
2. ...Ząbkowicki, z odbudowywanym obecnie pałacem.
3. Znane z wyrobów ceramicznych miasto z pomnikiem Kutuzowa
4. Miejscowość na żółtym szlaku spacerowym-Obokoła Wrocławia z pozostałością wieży rycerskiej.
5. Punkt turystycznego wyjścia w Karkonosze, miejscowość z Muzeum Sportu.

Na wycieczkę z polisą ubezpieczeniową



DWUMIĘSIĘCZNIK TURYSTYCZNO-KRAJOZNAWCZY DOLNEGO ŚLĄSKA
wydaje Zarząd Województwa PTTK we Wrocławiu.
Biuro - Rybnik 11/12, 50-107 Wrocław, tel. 44-26-95.
Redakcja zespoł: Piotr B. Jaszka, Krzysztof R. Mazanowski (correspondent), Stanisław Nosć, Jacek Rajski, Roman Róża, Ryszard Szober.
Z Redakcją współpracują: Włodek, A. W. W., J. Sierafin, M. Sierofin.
Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca.
Zastrzegamy sobie prawo adktacji tekstów.
Druk: Z.Graf. AE-Wrocław. Nakład 1300+70. P-3.

Cena 100-

1000-